Rok I. Kraków, Poniedziałek 11 Listopada 1889. Nr. 42.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** złr., rocznie **10** złr.—Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Zagranicą kwartalnie **4** złr. **50** cnt.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** cnt. taksa i **4** cnt. od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów: „Kurjer“ — Kraków.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I. piętro.

Z Wielkopolski.

(List „Kurjera Polskiego“).

Poznań 7 listopada.

(*z*) Od poniedziałku obraduje w murach miasta naszego 25-ty Sejm prowincjonalny, dawniej W. Ks. Poznańskiego, teraz „prowincji poznańskiej“. W Sejmie tym zasiada 50 deputowanych, 26 ze stanu „rycerskiego“, 16 reprezentantów miast, 8 reprezentantów gmin wiejskich. Marszałkiem nominowanym jest baron v. Unruhe z Babimostu, starosta grodu poznańskiego, zastępcą hr. Franciszek Kwilecki z Kobelnik w powiecie Kościańskim. Wirylne głosy z rycerstwa mają w Sejmie ks. Thurn i Taksis, ks. Antoni Snłkowski, ks. Ferdynand Radziwiłł i hr. Edward Raczyński. Prócz tego z Polaków zasiadają w Sejmie: Henryk Skarzyński z Miedzianowa, hr. Fr. Kwilecki z Kobelnik, Stan. Stablewski z Zalesia, Ildefons Chełkowski z Kuklinina, Bolesław Kościelski ze Smiełowa, baron St. Chłapowski z Szółdr, Teodor Żołtowski z Nekli, Edward hr. Poniński z Wrześni, Dr. Chełmicki z Żydowa. Wszystkie 8 wirylnych głosów miejskich są niemieckie; między 8 kolektywnemi są dwa polskie: Bogulnicki ze Środy i Dr. Cieślewicz, lekarz ze Strzelna. Ze stanu włościańskiego jest 4 Polaków: Aleksander Mielicki z Przerwy, Apolinary Hoffmann z Jezior, Józef Gayzler z Lubocześnicy, Józef Lewicki z Przepadłej i Józef Müntzberg z Nowej Wsi. Zatem stan rycerski ma 14 Niemców a 12 Polaków, stan miejski 14 Niemców a 2 Polaków, stan włościański 4 Polaków i 4 Niemców. A ponieważ panowie wirylni ze stanu rycerskiego najczęściej bywają nieobecni, mniejszość Polaków kurczy się jeszcze bardziej. Obecnie tylko ks. Fr. Radziwiłł dopisał. Sejm dzieli się na 4 wydziały. W dwóch z nich przewodniczą Polacy, mianowicie baron St. Chłapowski i St. Stablewski. Wybrano jeszcze osobną komisję ad hoc, do rozpatrzenia nowej ordynacji prowincjonalnej, do której z Polaków weszli: hr. Fr. Kwilecki, Dr. Cieślewicz i Müntzberg. Komisja ta tak śpiesznie załatwiła się z zadaniem swem, że o wyniku jej prac zatelegrafowano do cesarza do Carogrodu, a skoro nadejdzie odpowiedź, pozwalająca ostatecznie na zaprowadzenie nowej ordynacji w „prowincji poznańskiej“, Sejm przystąpi do „wyborów“ różnych podrzędnych organów „autonomicznej“ administracji, bo głównych z góry naznaczą.

Ordynacja prowincjonalna, dla której wprowadzenia w życie głównie Sejm zwołano, jest instytucją, przejętą w Prusach ze zdobytego Hanoweru. Zaprowadzono ją pierwotnie w prowinciach zachodnich, później w reszcie kraju, z wyjątkiem Poznańskiego, któremu aż dotąd nie dowierzano. Zasadza się ona na tem, że usuwa administrację biurokratyczną, dzieli powiaty na wójtostwa, w których wójt obrany jest organem samorządu. Powiat ma prócz tego swój wydział powiatowy, któremu przewodniczy, gdzieindziej obierany, u nas nominowany radca ziemiański. Wiadomo już z obrad sejmowych, mocą których nowa ordynacja nakazaną została dla Księstwa, że mimo pozornego zrównania z innemi częściami państwa, poznańska ordynacja wszystkie organa swe wybieralne musi poddać stanowczemu *veto* rządu, że zatem wyjątkowość położenia naszego kraju wcale nie została usuniętą. Jestto niejaką miarą obaw, które jeszcze wzbudzamy. W Prusach Zachodnich ordynacja ta już od kilku lat istnieje; zrazu nawet kilku Polaków przypuszczono do zajęcia godności i urzędów powiatowych, ale skoro obok tego wzięli udział w polskiej agitacji wyborczej, pokasowano ich, wytaczając nawet procesy dyscyplinarne. Ciekawa więc rzecz, czy i o ile żywioł polski z administracji tej w Księstwie zgóry wykluczonym zostanie? Znana bezwzględność niemiecka zapewne i tu zrobi swoje. Zatem będziemy mieli teraz autonomiczną administrację, ale swobody się po niej nie spodziewamy. Widzimy co się za tej administracji dzieje w Prusach Zachodnich. Prawo stowarzyszeń, konstytucyjne prawo politycznej agitacji, o ile nas dotyczą, są tam poddane wszelkim szykanom samowoli; urzędnicy wyjątkowi obok autonomicznych rządzą i prześladują samowolnie. Książki polskie grabią i zabierają bezprawnie, nietylko z bibljoteki, z półek szafy, ale z najodleglejszych kątów, mieszkań prywatnych, zpod strzechy. Grabią nietylko te, które są sądownie zakazane, ale i te, które zdaniem denuncjantów zakazane być mogą, albo zgoła wydają im się „nienawistne“. Nietylko żandarmi, ale właśnie pp. autonomiczni wójci polują z zapałem, godnym lepszej sprawy, na książki i całe czytelnie, które bez ceremonji zabierają, nie zostawiając nawet pokwitowania, że wzięte.

Losowi takiemu zaś nie ulegają jakieś tam pisma agitacyjne, gorejące, ale ulega losowi temu zarówno Mickiewicz, Szajnocha, a nawet pan Pasek. *Alles was „dzieje“ ist, ist verboten*, głosi pan komisarz ministra spraw wewnętrznych, opłacany dla Prus Zachodnich dla ukoronowania konstytucyjno-autonomicznej administracji. Wiemy już zatem, czego się spodziewać po owem dobrodziejstwie zrównania ze staremi prowincjami. A nadto na samem otwarciu Sejmu powiedział pan naczelny prezes z góry, że to wszystko kosztować będzie dużo pieniędzy, które naturalnie z własnej kieszeni dać mamy, żeby ukręcić na siebie nowy bicz.

Post scriptum: Sejm prowincjonalny na telegraficzne podanie do cesarza, otrzymał z Ildiz-kiosku w Carogrodzie, zatwierdzenie ostateczne nowej ordynacji prowincjonalnej. Jutro w piątek odbędzie się skutkiem tego plenarne zebranie, a zarazem i wybory do wydziału prowincjonalnego i na dyrektora krajowego. Dyrektorem zostanie niewątpliwie dotychczasowy radca rejencyjny baron v. Pasadowsky-Wehner, a na członków wydziału wybrać mają 4 Polaków a 5 Niemców. Otóż ich nazwiska: hr. Fr. Kwilecki, baron St. Chłapowski, St. Stablewski, J. Müntzberg, polski reprezentant stanu włościańskiego; dalej Niemcy: baron Willamowitz-Moellendorf, Dietz, Klitzing, Dziembowsky i Kantorowicz (żyd). Na otwarcie Sejmu był wielki obiad u naczelnego prezesa, na którym byli obecni członkowie Sejmu *in corpore*, ks. arcybiskup Dinder, ks. biskup Likowski, kanonik Wanjura i p. Konstanty Szczaniecki z Miedzychodu. W niedzielę będzie wielki obiad u nowego dyrektora krajowego.

Z Sejmu.

Na 15-tem posiedzeniu sejmowem dnia 9 b. m. odczytano interpelację w sprawie zakazu dziełek Chociszewskiego: *Mała historja Polski*, tudzież petycje, które odesłano do odnośnych komisyj.

Komisarz rządowy odpowiadając na interpelację Jaworskiego, oświadcza, że posady sędziowskie będą w marcu r. 1890 obsadzone; a na interpelację Herasimowicza odpowiada po rusku, że w szkole ludowej w Czernicy, wykładowy język jest ruski, i tylko w rozpisaniu konkursu zaszła pomyłka.

Gminie Biecza uchwalono zezwolić na pobór opłat od napojów spirytusowych i piwa od r. 1890—1892.

Następnie wniósł p. Jaworski wniosek naglący, aby dr. Smolce w uznaniu zasług i długoletniej pracy wypłacać roczną dożywotnią pensję w kwocie 4.000 złr. — P. Hausner popierając nagłość, wnosi, aby wobec jednomyślności Sejmu nagłość uznać jak najdalej idącą, a więc, aby odesłać wniosek do komisji budżetowej i przerwać posiedzenie Sejmu, aby komisja ta zaraz nad tym wnioskiem obradować i zaraz sprawę z niego zdać mogła.

Przerwano tedy posiedzenie na piętnaście minut, poczem p. Hausner imieniem komisji budżetowej wnosi: wypłacanie dr. Smolce rocznej dożywotniej emerytury w kwocie 4.000 złr.

Poseł Romańczuk imieniem Rusinów oświadcza, że i oni, ze względu na zasługi Smolki, będą za tym wnioskiem głosować, z tem jednak zastrzeżeniem, aby ta uchwała nie tworzyła precedensu. Poczem wniosek jednomyślnie uchwalono.

Dla pogorzelców Ścianki uchwalono 150 złr, a dla pogorzelców Demni 100 złr. zapomogi

Gdy przystąpiono do dalszych rozpraw nad ustawą o pisarzach gminnych zabrał głos najpierw p. Namiestnik i oświadczył, że przysłuchując się wczorajszym rozprawom, jako poseł musi wyznać, że nie mógł się uwolnić od wrażenia, że nastąpił jakiś „dziwny zamęt i nieokreślone zatarcie pojęć“, jak gdyby odbywała się walka między obrońcami autonomii a rządem. Chociaż komisarz rządowy zaznaczył stanowisko rządu jasno i wiernie, zabiera Namiestnik jeszcze raz głos, aby tę sprawę przedstawić tak, jak ona właściwie wobec wys. Sejmu stoi. Rząd odmówił sankcji uchwalonej przez Sejm ustawie, a kiedy mowa o rządzie, to mieszczą się w tem pojęciu i Namiestnik i Ekscelencja minister Zaleski. Do tej uwagi zmusza go odezwanie się posła Polanowskiego, który apelował do Namiestnika i do „ukochanego“ ministra dla Galicji, jak gdyby na nich spadał obowiązek bronienia autonomji - nie wiem przed kim. — Tu tkwi źródło nieporozumień.

„Rząd nie myśli się targać na autonomją i nie zasłużył sobie na to podejrzenie“. Przypuszczenie to ze strony Szanownych Posłów jest zupełnie nieuzasadnione, ani na faktach oparte, a są dowody, że rzecz się ma wprost przeciwnie. A gdyby nawet dowodów nie było, nie ma nikt prawa rząd niejako prewencyjnie podejrzywać o zamiary, których zupełnie nie ma, „których się stanowczo wyrzeka“ i co do których namiestnik „najsolenniej oświadcza, że ani na chwilę w myśli rządu nie powstały“.

Gdy rząd sankcji ustawie odmówił, wniósł Wydział krajowy drugi projekt, który jednak trudności nie usunął, i dlatego komisarz rządowy oświadczył, że ustawa w tem brzmieniu na sankcję liczyć nie może. Nie omawiając dłużej tych powodów, analizuje Namiestnik sytuację i zastanawia się, czy odpowiada ona rzeczywistemu stanowi rzeczy.

„Jeżeli jest co nieautonomicznego w tej sprawie, to jest tem niezawodnie projekt komisji. Rząd tego projektu nie przedłożył, ani go nie żądał, i wogóle nigdy „specjalnego życzenia co do stworzenia w drodze ustawodawczej organów pod postacią pisarzy gminnych nie objawił,“ chociaż z tego nie wynika, jakoby z funkcjonowania ich obecnego był zadowolony. Sejm sam zażądał ustawy, której rdzeniem jest, „*że gmina wiejska ma mieć pisarza gminnego takiego. jakiego sobie wysoka Izba życzy*“. Chodzi tylko o to, aby rzeczy nazwać po imieniu szczerze i porozumieć się otwarcie. Rząd nie chce przy reformie autonomji czy to w większym stylu, czy przy poprawianiu prowizorycznem istniejących stosunków zejść ani na włos z zajętego stanowiska na niekorzyść kraju koronnego, lub też źdźbło jedno odebrać z tego, co Najj. Pan krajom dać raczył. „Jak długo, mówił p. Namiestnik, z tego miejsca szanownym panom zapewnienie tej treści podawać mam zaszczyt, raczcie im wierzyć, a za to co powiedziałem, odpowiadam przed krajem i własnem sumieniem“.

Chcecie panowie wzmocnić ingerencją władz autonomicznych nad gminami dla ich dobra, (rząd się tego nie domaga), ale jeżeli to robicie, to musimy, aby stosunek nie był zwichnięty, czynić to równomiernie. I tu jest nieporozumienie, bo nie chodzi o zdobycie prerogatyw, ale o utrzymanie tych, które się ma. Rząd odpowiedzialnym będąc za administrację państwową, musi uczciwie, bez ustępowania przed sztucznie zestawionemi zarzutami, stanowisko swoje zaznaczyć, nie na to, aby niem straszyć, lecz by go wiernie dotrzymać.

Kończąc oświadcza Namiestnik, że przemawia nie dlatego, aby skłonić Sejm do uchwalenia ustawy z modyfikacjami przez rząd wymaganemi, ale aby odeprzeć zupełnie nieuzasadnione zarzuty. Można być ustawie zasadniczo przeciwnym, a wtedy głosuje się przeciw wszystkiemu, ale być za ustawą, a głosować tak, aby nie przyszła do skutku, jest bezcelowem.

Wskutek tego przemówienia Namiestnika otworzono ponownie rozprawę ogólną. Przemawiali za ustawą: pp. Teliszewski i hr. Koziebrodzki, przeciw ustawie: Lasocki i Męciński. Zapisani jeszcze do głosu mowcy obrali mowcą jeneralnym przeciw ustawie p. Madejskiego, za ustawą Romanowicza. Po mowach tych posłów i sprawozdawcy Fruchtmana przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Wodzickiego o przejście do porządku nad ustawą upadł w imiennem głosowaniu 44 głosami przeciw 68. Wskutek tego Izba przystąpi do rozpraw szczegółowych nad ustawą na następnem posiedzeniu.

Hjeny teutońskie.

Wstrętna polemika nad świeżą jeszcze mogiłą cesarza Fryderyka III. nie ustaje. Nie mamy najmniejszych powodów do jakiejkolwiej sympatji do całej rodziny Hohenzollernów, i mało nam może zależeć na tem, ile wart ten czy ów z tej dynastji. Historja zapisała już po wieczne czasy czarnemi a niezatartemi zgłoskami wpływy tej rodziny na losy naszej ojczyzny, a dotąd do tych czarnych zgłosek nie przybyła żadna świetlejsza.

Wszakże w szeregu monarchów tej rodziny, Fryderyk III. panował za krótko, aby jakikolwiek skuteczniejszy ślad po sobie zostawić, a był zanadto mężem cierpienia i boleści, aby nie wzbudzał uczuć ludzkości w każdym, kto nie przestał być człowiekiem. Może też właśnie dlatego, że konając na tron wstępował, jak lampa gasnąca błyskami krótkie dnie swych rządów zaznaczył, które bądźcobądź zjednać mu musiały sympatję. Z tych błysków jeden wprost do naszego odniósł się narodu, gdy od łoża boleści nieodstępującą swą żonę, wysłał dla odwiedzenia zalanego powodzią Poznania. A, że w nieszczęściu każdy objaw spółczucia jest cennym, więc też Fryderyk III. zasłużył u nas w każdym razie na lepsze wspomnienie.

Bardziej atoli, aniżeli te przedśmiertne szlachetne porywy, świadczy o wyższości charakteru zgasłego cesarza właśnie to wycie hjen teutońskich, które nie szanując ani majestatu monarchy, ani korony boleści, zaczęły wywodzić nad konającym; a nie przestają do dziś dnia czynić tego nad zmarłym cesarzem, usiłując dowieść, że niczem on się nie odznaczył ani zasłużył, a nawet dla wielkości Niemiec nie miał prawdziwej życzliwości.

W polemikę tę, która tylko Niemców interesować może, wdawać się nie będziemy, zaznaczamy to tylko, że skoro jak wiadomo, ta wojna przeciwko Fryderykowi III. rozpoczęta została niezaprzeczenie z woli żelaznego księcia; gdy ten ostatni tak gwałtownych używał środków, aby przeszkodzić ogłoszeniu pamiętników zgasłego cesarza, to już to samo przemawia na korzyść Fryderyka III., bo wskazuje, że jego zapatrywania i przekonania były odmienne od zasad przez Bismarcka i jego popleczników wyznawanych. Nie można też bez zdziwienia patrzeć na to, że młody władca Niemiec, jak gdyby zbyt zajęty swojemi podróżami i wojskowemi paradami, zdaje się nie zwracać uwagi na to, jak pamięć ojca jego szarpią kartelowcy. Więcej jeszcze uderzać musi, że tak bardzo przemawiać lubiący przy rozmaitych sposobnościach cesarz Wilhelm, powołuje się prawie zawsze tylko na pamięć dziadka swego Wilhelma, zaledwie zaś niekiedy wspomni ojca swego.

Wszystko to jednak przemawia za tem, że Fryderyk III. rzeczywiście musiał

wśród Hohenzollernów należeć chyba do wyjątków, a jego szlachetniejsze poglądy i dążności były niedogodne dla polityki tradycyjnej tego rodu, a bardziej jeszcze dla polityki przez księcia Bismarcka prowadzonej w wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach Niemiec.

Wycie więc hjen teutońskich musi oburzać wszystkich, dla których zacność i wyższość umysłu i serca ma wartość, a tem samem nie zaszkodzi pamięci zgasłego monarchy, ale raczej imię jego w oczach świata podniesie.

Uwagi te nasunęła nam polemika, którą w ostatnim tygodniu wywołało dzieło Freytaga o cesarzu Fryderyku. Autor ten przedstawia cesarza w świetle niekorzystnem jako żołnierza, wodza i polityka, a nawet ośmiela się ironją go ośmieszać. Profesor historji i poseł do parlamentu dr. Delbrück, wystąpił na to z ostrą krytyką dzieła Freytaga i broni Fryderyka III, wykazując, że Freytag mija się z prawdą, nie zna zupełnie historji, a przedstawia rzecz stronniczo.

Cesarzowa-wdowa Fryderykowa, która jak wiadomo, przechowuje troskliwie pamiętniki po mężu swoim i żywo zajmuje się tą niedyskretną dyskusją nad świeżą jego mogiłą, wyraziła się o książce Freytaga temi słowy: „Świat lubi oczerniać wszystko co świetlejsze, a rzucać pod nogi to, co wznioślejsze, ale są też zacne serca, które płoną czcią i miłością dla wielkiego i rzadkiego męża“. Zdanie to, jakkolwiek wydawaćby się mogło stronniczem, jako pochodzące od żony zmarłego, zawiera jednakże wielką prawdę, na którą zgodzą się wszyscy ludzie bezstronni i prawdy szukający.

HISTORJA NIEBYWAŁA.

(Dokończenie.)

— Prawda — potwierdził z wielkiem skupieniem ducha gniadosz. Ale nie wam o tem rozprawiać! Żaden z was nie widział z pewnością w życiu swojem nawet setnej części tego, co ja. Szkoda, że nikt z panów nie jest w stanie zrozumieć, co to jest wiorsta. O wiorstę naprzykład ztąd leży wioska Łopiany; tam to ja jeżdżę codziennie z beczką po wodę. Ale w wiosce tej nigdy mi żreć nie dają. W przeciwnej znów stronie znajduje się Kowalewko, Wilczedoły; w tej ostatniej jest kościół i dzwonnica z dzwonami. A dalej znów Sadykierz, a dalej jeszcze Bożawola. W Bożejwoli dostaję zawsze siana, ale siano tam liche. Za to w Sernikach — Serniki to miasteczko, dwadzieścia ośm wiorst ztąd — siano wyborne i owsa też podsypują — jednak nie lubię tam bywać, bo do miasteczka jeździ się z dziedzicem, a on lubi jazdę prędką i każe woźnicy, żeby bata nie żałował. Jest jeszcze na świecie Sarnowo, Wiśniewo, Zajęczeskoki -- ale co to wam o tem mówić! Nie wasza głowa do zrozumienia tych rzeczy! Otóż to wszystko stanowi świat; nie jest to jeszcze zapewne cały świat, ale w każdym razie większa część świata.

— Ja nie pojmuję dobrze pańskich słów, panie koniu, i nawet otwarcie wyznam, nie usiłuję ich zrozumieć. Ja mam dość kłopotu z jednym liściem łopianu; oto już cztery dni pełzam po nim, a dopełznąć do końca nie mogę. Za tym łopianem jest inny łopian, a w tym innym łopianie siedzi z pewnością drugi ślimak. Oto wszystko, co wam mogę powiedzieć o świecie. Skakać i szaleć, mojem zdaniem wcale nie trzeba; wszystko to wymysł warjacki i głupstwo. Siedź spokojnie, jedz liść, na którym siedzisz, i basta. Gdyby mnie ten upał nie rozleniwił, dawno bym już sobie polazła gdzieindziej, i usiadła zdala od was i waszych dysput. Co z nich za korzyść? Głowa tylko boli, nic więcej.

— Ale cóż znowu! dajże pan pokój! — przerwał konik polny. — Poćwierkać sobie w kompanji, to rzecz bardzo przyjemna; zwłaszcza też o nieskończoności i tym podobnych kwestjach. Prawda, że są natury nawskroś praktyczne, które dbają tylko o to, aby sobie brzuch napełnić — jak pan naprzykład, albo ta oto zadowolniona z siebie gąsienica...

— Ach! zostawcie mnie proszę w spokojn — żałośnie westchnęła gąsienica. — Ja czynię to dla przyszłego życia, jedynie dla przyszłości...

— Co ona tam plecie o jakiejś przyszłości? — zapytał gniadosz.

— Jakto, czyż państwo o tem nie wiecie, że ja po śmierci zmienię się w motyla z pięknemi, różnobarwnemi skrzydełkami?

Koń, jaszczurka i ślimak nic o tem nie wiedzieli, ale owady miały już pewne, choć niezupełnie jasne pojęcie Wszyscy zresztą zamilkli na chwilę, gdyż nikt nie był w możności powiedzieć coś pewnego o tem, co nastąpi.

— W sprawach tak wielkiej doniosłości wypada poczynać sobie z rozwagą — zaćwierkał wreszcie konik polny. Czy nie życzy sobie jeszcze kto z państwa zabrać głos? Może pani? albo pani? — dodał, zwracając się do much

I starsza mucha odrzekła:

— My nie możemy powiedzieć, żeby nam było źle na świecie Przed chwilą właśnie wyfrunęłyśmy z pokoju. Gospodyni postawiła na oknie świeżo przyrządzone konfitury, więc zakradłyśmy się pod przykrywkę i objadłyśmy się po uszy. Jesteśmy w tej chwili zupełnie zadowolone z siebie i ze świata Nasza mama uwięzła wprawdzie w słodkim soku i została, ale cóż na to poradzić! Nażyła się już zresztą dość na tym świecie. Ale my jesteśmy zadowolone, i basta.

— Panowie i panie! — przemówiła jaszczurka. Mojem zdaniem, macie wszyscy słuszność zupełną. Z drugiej jednak strony...

Ale jaszczurka nie zdążyła objaśnić co znajdowało się z drugiej strony, gdyż w tej chwili właśnie poczuła, że jej coś przygwoździło ogon do ziemi.

Furman Antoni, wyspawszy się, wstał i przyszedł po gniadego; nieuważnie i po grubijańsku przydeptał swem olbrzymiem buciskiem całe towarzystwo i rozgniótł je na śmierć. Muchy tylko odleciały, aby zebrać się ponownie do obsysania swej martwej, słodkim sokiem oblepionej mateczki i jaszczurka uciekła z oderwanym ogonem. Antoni chwycił gniadosza za pęk włosów nadełbem, i pociągnąwszy za sobą zaprzągł do beczki, przyczem klął i powtarzał: „a ruszajże się, szkapsko przeklęte“, na co koń cichym tylko szeptem odpowiadał.

A jaszczurka pożegnała się z ogonem! Prawda, że w pewien czas później odrósł, ale zawsze już był suchy jakiś, czarniawy i brzydki.

W. Garszyn.

TEATR.

Miłość wszystko może, komedja w 4 aktach *F. Schönthana*, tłomaczył z niemieckiego *Sachorowski*.

Przedstawiona onegdaj po raz pierwszy komedja 4 aktowa z niemieckiego tłomaczona: „Miłośćwszystko może“, a właściwie jak brzmi w oryginale „Korneljus Voss“, obiegła w roku zeszłym wszystkie sceny niemieckie, odnosząc wszędzie sukces śmiechu.

Autor jej Franciszek Schönthan, bardzo popularny dziś w Niemczech przedstawiciel lekkiego rodzaju w komedji, dał w niej dowód istotnej maestrji w zręcznem nagromadzeniu efektów i niespodzianek scenicznych, wyzyskanych z werwą i życiem.

Takie mniej więcej zdania słyszeliśmy lub czytali o tej komedji; nie powiemy wszakże, abyśmy się na nie godzili. Humor jest, to prawda — ale ten humor, o którym dobrze ktoś powiedział, że nie jest to piana wina szampańskiego, w której nauczyli nas sma kować Francuzi, ale przypomina raczej... *pilznera*. Co do budowy, to ta szwankuje w wielu miejscach, zdaje się, jak gdyby autor nie mógł się zdecydować, której z intryg ma dać pierwszeństwo, aby postawić ją na pierwszym planie.

Ale posłuchajmy treści:

Młody książę Schoeningen (p. Sobiesław), dziedzic i nadzieja podobno, książęcego tronu na Falkenburgu, poznaje przypadkowo w Gastein zabłąkaną na przechadzce w lesie wraz z ojcem dyplomatą, hrabiankę Paulinę (p. Kałużyńska), której prawi komplementy a nawet zawiązuje romansik, przedstawiwszy się pod nazwiskiem malarza Korneljusza Vossa Stosuneczek ten trwał bardzo krótko, ale pozostawił miłe wspomnienia w sercach obojga młodych, którzy dopiero w parę lat potem spotykają się w Dreznie w domu hrabiny Feldheim (p. Sułkowska), mającej również także niewyrażone prawa do serca księcia.

Przez ten czas notabene, dziedzic mikroskopijnej korony bujał po świecie, zawsze incognito, odgrywając rolę motylka przelatującego z kwiatka na kwiatek, skutkiem czego stary książę na Falkenburgu, wuj, musiał zarządzić poszukiwania młodziana i powierzył takowe właśnie ojcu Pauliny, hrabiemu Pernwaldowi (p. Siemaszko). Ten, głowa zakuta jak na dworaka i dyplomatę, w przekonaniu, że działa nadzwyczaj zręcznie, bierze do pomocy rzekomego Korneljusa, nic a nic nie wiedząc, że to jest sam ów książę, którego kazano mu szukać. Ztąd powstają zawikłania, niespodzianki i *qui pro quo*, które bawiłyby istotnie, gdyby akcja miała większą ciągłość i nie rozstrzelała się na epizody, niekiedy pojedynczo biorąc bardzo zabawne, ale nieprzyczyniające się do wytworzenia poprawnej w znaczeniu scenicznem całości. Jest np. sympatyczna chociaż nieco idjotyzmem trącąca figura — ale ni przypięta ni przyłatana — p. Arnold Backers (p. Lubicz), nie wiedzący co robić z swoim czasem i pieniędzmi, który kocha się w Paulinie tak długo, dopóki się nie dowiedział, że jest zakochany w baronowej. Jest także stary książę na Falkenburgu (p. Ruszkowski), o którym wiemy niby, że chce żenić siostrzeńca z jakąś Matyldą, bo dla tego tylko każe go szukać — dopiero poznawszy go osobiście w ostatnim akcie, dowiadnujemy się zdziwieni, że to on sam właśnie kocha się w owej pani. Koniec końców, po całej owej krętaninie, Paulina wychodzi za młodego księcia, stary ma się żenić z Matyldą, a pan Arnold Backers otrzymuje rączkę baronowej, która również z początku wcale nie wiedziała, że się w nim kocha oddawna — a komedja, jeżeli zyskała względny sukces i zabawiła bądź co bądź widzów, to jedynie tylko dzięki epizodycznym scenom, często zajmującym.

Panna Kałużyńska rolę Pauliny grała świetnie — po niej zaś pierwszeństwo trzeba przyznać p. Lubiczowi, który za sceną oświadczyn przed próżnem krzesłem zyskał hnczne brawa. P. Siemaszko grał wogóle za wolno, co czyniło sztukę rozwlekłą, ale tak już pojąwszy rolę, oddał ją, szczególniej pod względem mimiki, znakomicie. Pani Sułkowska oraz pp. Sobiesław i Stępowski (sekretarz hrabiego dyplomaty), zrobili z swoich ról wszystko, co zrobić było można, zaś p. Ruszkowski nie mógł nic przy najlepszych chęciach rola bowiem starego księcia odskakuje od innych swoją bezbarwnością: a szkoda, bo autor mógł był łatwo uczynić ją, jeżeli nie komiczną, to charakterystyczną.

Przekład sztuki dokonanym został przez p. Sachorowskiego poprawnie.

KRONIKA.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 11 listopada, obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Marcina, biskupa w Tours. Święty żył około 400 r., był rodem z Węgier. Służył najpierw w wojsku, gdzie wpływ budujący na żołnierzy wywierał. Po powrocie do domu nawrócił na wiarę świętą matkę ukochaną, pracował nad wzbudzeniem uczuć chrześcijańskich w swym ojcu, ale mu się to nie udało. Zwraca więc usilność i żarliwość swoją na pogan, jako apostoł idzie pomiędzy niewiernych i sieje światło niebieskie między nimi.

Kalendarz. Dziś: św. Marcina b.; jutro Jozafata Kunc., Marcina p. i 5 braci Polaków m.

Kalendarz historyczny. 11 listopada 1444 roku. Władysław III. ginie pod Warną.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptastwo wodne i błotne w ogólności.

KURJER KRAKOWSKI.

* Odczyt ks. Badeniego T. J. na dochód „Czytelni Polskiej, Katolickiej młodzieży“ zgromadził wczoraj o godz. 4 po południu do sali Rady miejskiej liczną a doborową publiczność. Prelegent, mówił o emigracji ludu polskiego z Górnego Śląska i Wielkopolski do Niemiec. Prelegent oparł się na głosach polskich dzienników ludowych, jako też na świadectwach księży, którzy stale lub czasowo pracowali wśród rozproszonych po całych Niemczech naszych rodaków. Odczyt, bogaty w treść, ilustrowały liczne cytaty. Żywe zajęcie obudziły końcowe uwagi ks. B., kiedy omawiając szkodę, jaką nam przynosi emigracja, podał środki mogące złemu tamę położyć.

Do tych należą: podniesienie swojskiego przemysłu i zakładanie w kraju fabryk, któreby lud

---

35)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Ola Boga! jak żyję na świecie jeszczem tyle książek nie widział. Toć tu ich będzie z jakie sto, a może i więcej!

— Zobaczymy, mnie się zdaje, że więcej. Wiesz co, to wyborne, żeśmy te książki wynaleźli, będzie co czytać. Zaraz zabierzemy się do nich. Będziemy czytali w ogrodzie, w altance, albo u Kerna.

— Panicz będzie czytał.

— A ty? nie chcesz?

— Chciałbym, ale nie zawsze można. Pan rządca posyła to tu, to tam. Chyba przy święcie, ale i to nie bardzo, w święto do matki chodzę; gniewa się, jeżeli nie przyjdę, powiada, żem zhardział, że panem chcę być...

Miś nie słuchał tych zwierzeń, ukląkł przy sofie i wydobywał z niej książki jedna po drugiej.

— Patrzno — mówił, — co tu ślicznych rzeczy: Żywoty znakomitych mężów — to musi być coś bardzo ciekawego. — Podróż naokoło świata!

— Na około świata, to chyba i po morzu.

— Naturalnie, że po morzu. Uczyłeś się przecie geografji. „Jerozolima Wyzwolona“. Jakto wyzwolona?

— Ha, widać, że ją ktoś wyzwolił. To pewnie piękna książka i nabożna. Pan Jezus w Jerozolimie mieszkał — a te z obrazkami o czem?

— „Podróże Guliwera“. Tu jest mnóstwo podróży. Musimy wszystkie przeczytać. Sam nie wiem co wybrać. Wezmę tę książkę i tę i tamtę i jeszcze tę i...

— Przecież odrazu Miś nie będzie mógł czytać dziesięciu książek, trzeba wybrać jedną.

— Ale którą?

— O! niechno panicz patrzy, w tej są bardzo ładne obrazki... jakiś straszny człowiek z dzidą ogromną pędzi na koniu, a przed nim ucieka stado owiec.

— Pokażno — to jest Donkiszot z Manszy.

— Z Manszy? a nie wie panicz, gdzie ta Mansza jest?

— Nie wiem, ale chyba nie w naszym kraju, bo na obrazkach ludzie dziwacznie ubrani, nie tak jak u nas. Zabieram tego Donkiszota i uciekam z nim do ogrodu, a resztę książek schowamy. Trzeba dobrze zamknąć sofę, żeby kto nie powyciągał tych skarbów.

— Co też panicz mówi! Ktoby się na stare papierzyska łakomił. Przytem nikt tu nie chodzi na górę, chyba czasem stara Janowa, a ona czytać nie umie.

— Zawsze będzie bezpieczniej, jak się zamknie. Postaram się też o kłódkę, a teraz do ogrodu, będziemy czytali historję tego Donkiszota.

— Zdaje mi się, że pan rządca mnie woła — rzekł Franek, — trzeba lecieć.

Z temi słowy zbiegł szybko ze schodów. Rzeczywiście Marczyński dał mu polecenie do karbowego, który dozorował ludzi przy robocie pod lasem. Franek wskoczył na konia i pojechał, a Miś z książką udał się do ogrodu.

Pod rozłożystemi lipami stała ławeczka, a przed nią stół kamienny, piaskowcowy. Na tej ławeczce Miś usiadł, książkę rozłożył i zaczął czytać. Zajmowało go niesłychanie, to zamyślał się, to wybuchał głośnym śmiechem. Nie zauważył, że na tem czytaniu ubiegło mu parę godzin.

Dopiero wołanie Janowej zdołało go sprowadzić z Hiszpanji do Lisowa.

— Misiu! Misiu! — krzyczała na całe gardło babina, — niechże Miś idzie duchem, bo obiad. Pan rządca czeka! Wszystko wystygnie.

Miś, jakby ze snu zbudzony, zerwał się i pobiegł do swej starej piastunki.

— Co wy powiadacie? już obiad? dla czego dziś tak wcześnie?

— Wcześnie!? Ładne mi wcześnie! Już od kiedy słonko na południu. Pan rządca przyszedł i czekał z jakie pięć pacierzy, nim Magda do stołu nakryła — a zły był! Jezusie Nazareński, jaki był zły!

— Krzyczał na was?

— Na mnie? a za cóżby mój Misiu, toć ja nie kucharka, ani też nie czyja sługa, tylko Misiowa, od maleńkości — ktoby mógł na mnie krzyczyć? Chyba Miś, ale Miś jeszcze mały.

— Bardzo was przepraszam, ja jestem duży.

— Duży! patrzajcie go, już duży... a może Miś zechce na mnie krzyczyć?

— Ej, co wam się śni? Za cóż? Ja was bardzo lubię, moja Janowa, tylko pamiętajcie, nie uważajcie mnie za malca, już te czasy minęły.

— A bogdajżeś urósł, mój paniczyku! Ano, skoro powiadasz, żeś duży, bądźże duży. Niech cię Bóg chowa na swoją chwałę, a ludzką pociechę. Idź na obiad, nie marudząc, bo pan rządca...

Miś wbiegł do jadalni. Właśnie Marczyński już do stołu zasiadał.

— Wybacz kochany wujaszku — rzekł Miś, — spóźniłem się cokolwiek, drugi raz już się to nie powtórzy.

— Pięknie robisz, że przyrzekasz poprawę, ale powiedz, dla czego się spóźniłeś? gdzieś bywał?

— W domu, wujaszku.

— Szukałem cię po wszystkich pokojach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nasz zatruduiły i przywiązały do własnej ziemi. Ze względu na niepodobieństwo dokonania tej ważnej pracy w krótkim czasie, radzi prelegent uregulować emigracją, bronić wychodźców od wyzysku ze strony niesumiennych agentów i chlebodawców, a dalej popierać polskie Towarzystwa robotnicze w Niemczech i zakładać tam czytelnie, oraz szerzyć pisma ludowe. Odczyt ks. B. ukazać się ma niebawem w formie oddzielnej broszury.

* We wtorek dnia 12 listopada o godz. 6 wieczorem odbędzie się na wydziale historyczno-filozoficznym Akademii umiejętności posiedzenie zwyczajne. Porządek dzienny:

1. Prof. B. Ulanowski: Synod łęczycki 1487.

2. Dr. B. Dembiński: Stanowisko mocarstw wobec Papieża i Soboru trydenckiego w chwili zwołania III sesji.

* Sekcja skarbowa nchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o udzielanie subwencji w sumie 32.000 złr. na restaurację kościoła na Wawelu a to w ten sposób, aby pierwsza rata w wysokości 5.000 złr. wypłaconą była w przyszłym roku, następne zaś po 3.000 złr. w dziewięciu latach po sobie następujących. Mamy niepłonną nadzieję, że Rada miejska wniosek ten jednogłośnie uchwali, dając tem wyraz, jak szczerze jej zależy na odnowieniu tak drogiego dla każdego Polaka pomnika, tej prastarej naszej pamiątki. Qui cito dat, bis dat.

* Pomiędzy gminą m. Krakowa, a komitetem parafialnym kościoła N. P. Marji nie może przyjść do porozumienia, na kim ciąży obowiązek restauracji wież. Wartoby nareszcie o tem pomyśleć, gdyż spadające ułamki cegieł mogą łatwo spowodować nieszczęście.

* Na posiedzeniu Wydziału powiatowej kasy oszczędności, odbytem 8 b. m. wybrany został dyrektorem tejże p. Ludwik Szumańczowski właściciel dóbr, w miejsce ustępującego na własne żądanie p. Feliksa Dobrzańskiego. Wybór ten jest ważnym do dnia 1 lipca 1891 r.

* W sprawie zeprowadzenia międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, wniesioną została do Rady miejskiej petycja, czyby Rada miasta nie była skłonną zezwolić, utworzyć się mającemu w Galicji konsorcjum wyścigowemu, na urządzenie toru wyścigowego na Błoniach, a mianowicie na części po lewej stronie Rudawy, za parkiem dra Jordana położonej — tymczasowo na przeciąg lat pięciu. Podpisani na petycji oświadczają, że miasto Kraków, położone bardzo korzystnie pod względem geograficznym dlatego celu, może się spodziewać, że wyścigi tutaj urządzane, będą miały zapewnione powodzenie — i wpłyną niewątpliwie tak na ożywienie ruchu w mieście, jak i podniesienie się jarmarków na konie.

Petycję podpisali: Rudolf hr. Kinsky, prezes wiedeńskiego Jockey-klubu, pułkownik Polko. Jan i Edward Reszkowie, A. Wodzicki, Eustachy Sanguszko. Karol Scipio, August Potocki, Stefan Zamoyski, Zdzisław Tarnowski, Zygmunt Pusłowski, Stanisław Homolacz, Albert Cetner, Adolf Brunicki, Andrzej Potocki, Włodzimierz Skórzewski, Jan Stadnicki, Aureljusz Serda, Dietl, Stanisław Żaba, August Breza i Andrzej Lubomirski.

* † Mikołaj Langernack, oficjal przy fabryce cygar, zmarł w sobotę, w wieku lat 43.

* † Onegdaj zmarła w naszem mieście śp. Julja z Szalayów Brzezińska, przeżywszy lat 70. Pogrzeb odbędzie się dziś.

KURJER LWOWSKI.

* Pierwszy raut Koła literackiego odbędzie się d. 14 bm. Fakt wspaniałego odnowienia Koła i znacznego rozszerzenia głównej sali przez połączenie jej po usunięciu ścianki z nyżą, jako też ozdobienia sali pięknie wykonanemi robotami rzeźbiarskiemi i malarskiemi, spowodował p. Urbańskiego do napisania humorystycznej sceny adaptacyjno-architektoniczno-artystycznej, która w czwartek jako pierwszy punkt programu zostanie wygłoszona. W program, którego układem zajął się pan Stanisław Niewiadomski, wchodzą prócz numerów solowych: kwartet męski i kwartet smyczkowy. deklamację wygłosi panna Pankiewicz.

* P. Walewski przygotowuje dla sceny lwowskiej sztukę wystawową na wzór „Kerabana upartego“, przerobioną z powieści Juljusza Vernego. Nosić ona będzie tytuł „Kurjer carski“.

* Dnia 9 bm. odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Staraka, ces. radcy, z p. Marją Kraińską, córką śp. Jana Kraińskiego, byłego komisarza straży skarbowej i Marji z Hołubów Kraińskiej.

* P. Anna Bocskay, wystąpiła onegdaj gościnnie na lwowskiej scenie.

* Urzędowe oddanie nowego gmachu dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie odbyło się dnia 7 bm. w obecności pp. namiestnika hr. Badeniego, radcy dworu i dyrektora gal. poczt i telegrafów, Antoniego Schiffnera, dalej komisji ministerjalnej, składającej się z radcy dworu i centralnego inspektora poczt i telegrafów, Adolfa von Langentreu Kocha, radcy sekcyjnego, Józefa von Hochbrunn an der Lana, nadradcy budownictwa, Braunseisa. Namiestnik hr. Badeni oglądał dokładnie budynek cały i pojedyncze biura i oddziały i wyraził tak z powodu urządzenia biur tych dla pracujących urzędników, jak i ze względu na dogodność, jaką urządzenie tych biur nastręcza stronom prywatnym, swoje zupełne zadowolenie.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Gminie Smolnik przy Baligrodzie (powiat liski) udzielił cesarz 100 złr. zapomogi z swej prywatnej szkatuły, na budowę szkoły.

* Spółka angielsko-galicyjska, rozpoczęła z bież. mies. poszukiwania ropy naftowej na terytorjum gminy Ustjanowa, w pow. liskim. Roboty wiertnicze systemem kanadyjskim już rozpoczęto.

* † Henryka z Murdzińskich Czerkawska, żona właściciela dóbr w Bezmichowie górnej, Stanisława Czerkawskiego, zmarła dnia 7 bm. w 42 roku życia. Przeniesienie zwłok na cmentarz parafialny w Lisku odbyło się dnia 9 bm.

* W Złoczowie roztrząsaną była w tych dniach sprawa skrytobójczego morderstwa, dokonanego w Chołojowie na osobie Paraśki Dyczkowskiej, 70-letniej staruszki, handlarki owocami. Morderstwo dokonane było w celu rabunku. gdyż sprawca zabrał gotówkę 100 złr. Dyczkowska mieszkała „kątem“ u obcych ludzi, Romana Ostapyny, tegoż żony Chemy i matki ostatniej, Paraśki Kot, wyrobników chołojowskich, i właśnie ich troje prokuratorja oskarżyła o dokonanie tej strasznej zbrodni. Ława przysięgłych, po odbytej w miesiącu wrześniu b. r. rozprawie, postawione pytanie w kierunku zbrodni rozbójniczego morderstwa, co do wszystkich trzech oskarżonych jednogłośnie potwierdziła.

Trybunał jednakowoż sprawę tę po myśli § 332 p. k. relegował do następnej kadencji sądów przysięgłych i dnia 5 listopada b. r. odbyła się ponowna rozprawa, która trwała trzy dni. Po oskarżeniu zastępcy prok. p. Seidlera, przysięgli znowu jednogłośnie pytanie, co do Romana Ostapyny potwierdzili, wskutek czego też trybunał uznał go winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go na karę śmierci. Chemę Ostapynę i Paraśkę Kot, wobec zaprzeczenia pytań, od oskarżenia uwolnił. Skazany najspokojniej wyroku wysłuchał, poczem zgłosił zażalenie nieważności.

STYPENDJA.

* Z fundacji śp. Kazimierza Klimowskiego wchodzą w życie nowe stypendja w Uniwersytecie Jagiellońskim. Otrzymywać je mogą uczniowie narodowości polskiej, religii rzymsko-katolickiej, niezamożni, zachowujący się nienagannie. Pierwszeństwo atoli służy tym byłym uczniom krakowskiego Uniwersytetu, którzy już uzyskali stopień akademicki i zamierzają się habilitować na Uniwersytecie Jagiellońskim. W braku takich kandydatów stypendjum może być udzielone uczniom, którzy są już przynajmniej na trzecim roku swych studjów akamickich i zadość uczynili szczegółowo przez warunki konkursu wymienionym zastrzeżeniom. Stypendja wynoszą po 400 złr., mogą być jednak podsione do 800 złr. Nadaje takowe Senat akademicki, do niego też należy wnosić podania najpóźniej po dzień 15 grudnia b. r. — Wydział kraj. rozpisał następujące stypendja: Z fundacji jarosławskiej ś. p. A. ze Stembergtów Ostrogskiej o rocznych 105 złr. Z fundacji arcyksięcia Karola Ludwika 200 złr., (dla uczniów wydziału prawa w uniwersytecie lwowskim lub krakowskim, z pierwszeństwem dla wyznawców obrz. ormiańskiego, urodzonyc w obwodzie Kołomyjskim, Stanisławowskim, Brzeżańskim i na Bukowinie). Z zapisu śp. A. Zalchockiego o rocznych 168 złr. (z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla Gizińskich i Zalchockich) jako też 115 złr. 50 ct. (dla młodzieży pochodzenia szlacheckiego). Z fundacji ś. p. K-j. hr. Lewickiego o rocznych 200 złr. (z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla synów oficjalistów pełniących służbę w dobrach należących do ordynacji fundatora). Z fundacji śp. ks. J. Pitonia o rocznych 67 złr. (z zastrzeniem pierwszeństwa dla krewnych fundatora i uczniów pochodząze Starego Bystrego. Z zapisu śp. J. Bazylewicza Towarnickiego o rocznych 200 złr. Z fundacji im. M. Kallira o 50 złr rocznie.

Termin do wnoszenia podań o wszystkie wyżej wymienione stypendja upływa z dniem 15 listopada b. r.

KURJER BUKOWIŃSKI.

* *Gaz. Polska* w artykule: „Do mowy marszałka“ nie odmawiając sterującemu stronnictwu na Bukowinie dobrych chęci i pracowitości, zarzuca mu natomiast małostkowość i brak inicjatywy. To są — zdaniem Gazety — dwa główne grzechy minionego Sejmu na polu ekonomicznem.

* Na założenie wydziału medycznego przy uniwersytecie czerniowieckim uchwaliła tamtejsza Rada miejska 20.000 złr.

* *Gaz. Polska* twierdzi, że nowy gmach poczty i telegrafu w Czerniowcach nie odpowiada istotnym potrzebom tego rodzaju instytucyj. Zbudowano go według utartego szablonu. Z uwagi na odbywający się obecnie przegląd gmachu przez komisję kolaudacyjną, dziennik domaga się usunięcia ni dogodności.

KURJER POZNAŃSKI.

* † Dnia 5. b. m. zmarła w Poznaniu ś. p. Emilja z Wikorskich Biesiekierska, żona pułkownika b. wojsk polskich.

* Pruskie władze szkolne wydały znów wyrok banicyjny na jednego z nauczycieli ludowych. Jest nim p. Gawecki, którego z Poznania przepędzono aż nad Ren w okolice Solingen. Znęcaniu się teutonów nad nami nie ma więc końca.

KURJER WARSZAWSKI.

* Ostatni, sobotni numer *Słowa* przynosi wspomnienia o Chałubińskim, napisane przez Henryka Sienkiewicza. Znakomity twórca „Potopu“ gorące o zmarłym wypowiada wyrazy i honorarjum autorskie za artykuł, w ilości 25 rs. przeznacza na pomnik dla śp. prof. Chałubińskiego.

* W dniu onegdajszym koleją nadwiślańską w kierunku Mławy, wyjechało aż ośm rodzin kolonistów niemieckich, posiadających do niedawna własne osady pod Włodzimierzem Wołyńskim. Koloniści odprzedali grunta miejscowym włościanom i powracają *nach Vaterland*.

* Nowa Sybilla pojawiła się w Warszawie.

W pewnem podwórzu przy ulicy Długiej w dniu wczorajszym widziano młodą dziewczynę, przybraną w cekiny i odzież na wzór cygańskiej. Dziewczyna nosi ze sobą „cudowne pudełko,“ z którego za opłatą po 5 kop. kumoszka, żądna wróżby, wyciąga drukowaną przepowiednię.

Oto treść jednej z tych kartek: „Planeta Pałada (?) Ty wielce byłeś oszukanym, nawet familja nie opuściła okazji korzystania twoją dobrocią, (!) szukasz miłości, lecz nie znajdziesz, słowem przy szczęściu tyś szczęśliwy? i t. d.

Pomimo bezsensowych wróżb, mniemana cyganka zbiera liczne miedziaki.

* Towarzystwo ogrodnicze krząta się około urządzenia wystawy. Komitet wystawowy odniósł się do ministerjum dóbr państwa o udzielenie zasiłku na koszta wystawy i postanowił, aby o nagrody ubiegać się mogli tylko wystawcy z Królestwa Polskiego.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wiedeńska półurzędowa *Reichswehr* donosi, że przy armatach oblężniczych zaprowadzono stanowczo pociski ekrazytowe, i że aresztowani w Lublinie dezerterzy austrjaccy, podejrzani o morderstwo w Jarosławiu, wykazali swe alibi.

* Wiedeńskie stowarzyszenie krawców uchwaliło wysłać deputację do namiestnika i ministra z prośbą, aby zapewnił mającemu się zawiązać konsorcjum krawców wiedeńskich powierzenie wyrobu mundurów dla urzędników.

* Pan Armand Dutertre (Pluciński) dnia 8 bm. wygłosił w Wiedniu odczyt o obecnym stanie teatru i sztuki dramatycznej we Francji. Wywody swe oparł p. Pluciński na zdaniach najwybitniejszych krytyków. Mówiąc o szkołach potępił skrajny realizm Zoli, a sam przyznał się do szkoły idealistycznej, tragicznej.

KURJER GDAŃSKI.

* W Gdańsku istnieją dwa towarzystwa polskie tj. *Ogniwo* i *Jedność*, które urządzają odczyty i przedstawienia amatorskie oraz utrzymują biblioteki i pisma polskie. Do *Ogniwa* należy przeważnie inteligencja a do stow. *Jedność* rzemieślnicy. Obydwa tow. wzięły sobie za zadanie wzajemnie się pouczać, zabawiać i starać się szczególnie o to, żeby młodzież po przybyciu swem do miasta nie wpadła w złe towarzystwa, lecz przeciwnie schodzić się mogła na posiedzenia i tam czegoś się nauczyła i w sposób godziwy zabawiła.

* † W Tucholi umarł ks. Gawnorowski, ostatni gwardjan klasztoru bysławskiego, zniesionego przez Kulturkampf.

* Z Chełmży donoszą do *Gaz. Tor.*, że folwark Małe Ostrowo kupił rodak nasz p. Wojciech Czeszewski z Drążna od pani Technau, niemki, za 170,000 m.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— Przedstawiam ci, kochana żonusiu, mego serdecznego przyjaciela z czasów szkolnych... Żyliśmy, jak dwaj bracia! Gdy jeden nie miał pieniędzy, to brał sobie z portmonetki drugiego...

— Czy tak?

— Tak jest, pani dobrodziejko. Pamiętam nawet. że ja zawsze byłem tym drugim.

* * *

— Pędrakiewicz, powiedz mi. kto jest największym osłem w szkole?

— Nie wiem, panie profesorze.

— Powinieneś wiedzieć. Gdy wszyscy piszą dyktando, lub czytają na głos z książki, kto jest ten, co leniwie rozpiera się na swojem miejscu i ciągle ziewa, zamiast pracować razem z innymi?

— Pan profesor.

Pogrzeb ś. p. Chałubińskiego.

(List specjalnego sprawozdawcy *Kurj. Pol.*)

Zakopane 10 listopada.

Pogrzeb ś. p. Chałubińskiego był wspaniałą manifestacją czci dla niespożytych zasług męża nauki, któremu los zdala od rodzinnego miasta, zdala od społeczeństwa, dla którego żył i pracował — przeznaczył głowę położyć.

Ze wszystkich stron i dzielnic kraju naszego nadeszły objawy czci i współudziałn w tej wielkiej żałobie narodowej a na cichy zakątek tatrzański, który wyłącznie zmarłemu zawdzięcza swój rozkwit, zwróciły się na chwilę oczy i myśli całego narodu.

Niesprzyjająca pora roku i pogoda sprawiły, że zjazd na obrzęd pogrzebowy nie był tak licznym jak może należało się pamięci męża tej miary i tych zasług; nie mniej jednak wypadł wspaniale i poważnie a gmina Zakopanego i naukowe instytucje, przyczyniły się wspólnym kosztem do jego uświetnienia.

Pogrzeb rozpoczął się aktem eksportacji zwłok z willi Chałubińskiego do kościoła w Zakopanem, w piątek o godz. 3-ej po południu. Przy udziale tłumów ludu góralskiego postępował wspaniały orszak, prowadzony przez księdza Stolarczyka, drogą wiodącą od lasu przez całą dolinę Zakopańską. Przodem postępowały 5 szkoły miejscowe, następnie straż ogniowa zakopańska, wreszcie orszak górali z pochodniami. Za tą przednią strażą kroczył szereg deputacyj z wieńcami: „Od reprezentacji powiatowej w Nowym Targu“, „Od wdzięcznej gminy Zakopane“, „Od straży pożarnej w Zakopanem, „Od *Kurjera Warszawskiego*, „Od rodziny Grossów“, „Od kobiet lekarzy w Warszawie“, „Od krakowskiego Tow. lekarskiego“ i wiele innych.

Trumnę poniesli na barkach przewodnicy zakopańscy. Zamykał pochód oddział straży ogniowej oraz nieprzeliczone tłumy ludu z całej okolicy. Widok całego orszaku wijącego się ognistą wstęgą pochodni, wynurzających się z lasu, był prawdziwie majestatyczny.

Właściwy pogrzeb odbył się dnia następnego, tj. w sobotę o godz. 12 wpołudnie. W tym samym porządku, po odprawionem nabożeństwic, wyruszył kondukt z kościoła na pobliski cmentarz. Trumnę nieśli na barkach lekarze warszawscy i miejscowi aż do samego grobu.

Nad grobem przemówił w słowach prostych a głębokich proboszcz ks. Józef Stolarczyk, a słowa jego wywarły na zgromadzonym ludzie głębokie wrażenie, które objawiło się w głośnym płaczu.

Ciało złożono w grobie murowanym.

Oprócz wieńców wymienionych, nadeszły w ostatniej chwili wieńce: „Od kolegów dorpackich“, „Od rodziny Kleczyńskich“, „Od redakcji *Gazety lekarskiej*“, „Od studentów uniwersytetu warszawskiego“ i kilka innych. Ogółem złożono dwadzieścia kilka wieńców.

Podniosły obchód zakończył się o godz. 2 popołudniu.

Przybyłych lekarzy warszawskich podejmował u siebie gościnnie lekarz miejscowy, dr. Chramiec.

Krakowską „Czytelnię Akad.“ reprezentowali akademicy: przewodniczący Fr. Nowicki i Lud Janikowski, którzy złożyli na grobie profesora piękny wieniec, imieniem naszej młodzieży.

* * *

Zamiejscowi uczestnicy pogrzebu opuścili dziś Zakopane.

Na miejscu pozostała tylko zbolała rodzina.

Ostatnia poczta.

W Wiedniu 9 b. m. odbyło się pierwsze zebranie konferencji biskupów austrjackich pod przewodnictwem kardynała Schönborna, które trwało do godz. wpół do 12-tej. W konferencji bierze udział 5 arcybiskupów, między tymi X. Morawski, lwowski; 8 książąt-biskupów, między tymi X. Dunajewski, krakowski i X. Kopp wrocławski; 13 biskupów między tymi X. Solecki, przemyski i X. Pełesz, stanisławowski; 8 biskupów-sufraganów między tymi XX. Puzyna lwowski, Głaser przemyski i Śniegoń cieszyński, razem 34. Oprócz tego 2 kanonicy w zastępstwie biskupów. W niedzielę odprawił JE. kardynał Schönborn w tumie św. Szczepana uroczystą mszę św. na której byli wszyscy uczestnicy zjazdu. Dziś odbędzie się druga konferencja, a we wtorek żałobne nabożeństwo za zmarłych od ostatniej konferencji 9 biskupów.

Cesarz Franciszek Józef wyjeżdża 13 b. m. osobnym pociągiem do Insbrucku, na spotkanie powracającej z Konstantynopola cesarskiej pary niemieckiej.

Bulanżyści przygotowują na dzień otwarcia Izby (wtorek 12 b. m.) wielką manifestacją na placu zgody. Pięciu delegatów stworzonego na Montmartre komitetu żądają, aby ich wpuszczono do pałacu Burbonów, ponieważ zamierzają złożyć na ręce prezydenta Izby protest przeciw proklamacji posła Joffrina, jakoteż przeciw unieważnienia wyboru Boulangera. Policja zarządziła środki ostrożności.

Dnia 7 b. m. odbyło się w Paryżu zgromadzenie posłów republikańskich, na które przybyło 70 osób, między nimi, pp.: Peytral, Lockroy, Siegfried, Juliusz Roche, Noël Parfait, Chassaing, Henryk Fouquier, generał Mac Adaras. Przewodniczył najstarszy członek zebrania p. N. Parfait. Na wstępie dał p. Siegfried wyraz swemu zadowoleniu, że udział w naradach bierze także wielu posłów, którzy nie zostali zaproszeni imiennie. Następnie wniósł p. Deloncle, nowy deputowany z okręgu dolnych Alp, aby pełnemu zgromadzeniu posłów przedstawić gotowy program i porozumieć się w sprawie wyboru biura sejmowego. Ponieważ p. Mesiseur sprzeciwiał się podobnemu ścieśnianiu swobody działania pojedynczych posłów cofnął p. Deloncle swój wniosek. Po dłuższej rozprawie uchwalono zwołać ogólne zebranie w celu wyboru kandydatów do biura sejmowego i zaprosić na nie tylko posłów republikańskich. Wniosek, aby pominąć bulanżystów i wcale ich na naradę nie zapraszać — przyjęto jednomyślnie.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“

Wiedeń 10 listop. Herbert Bismarck był wczoraj u Kalnoky'ego całą godzinę. Wieczorem odjechał do Berlina. — Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu synodu ewangielickiego, uchwalono wnieść prośbę do cesarza, aby superintendentowi był nadany tytuł biskupa.

Praga 10 listop. Poseł Vasaty krytykował w Sejmie tak wewnętrzną jak i zewnętrzną politykę austrjacką, szczególnie sojusz z Niemcami. Po siedmiogodzinnem posiedzeniu nad projektem adresu młodoczechów, Izba przeszła do porządku dziennego. Na galerjach powstała wrzawa, policja musiała je opróżnić.

Berlin 10 listop. Policja nie pozwoliła przedstawić sztuki Wildebrucha pt.: „Jeneralny pułkownik“, ponieważ jej treść obrażała Austrję. Cesarzowa Fryderykowa rzekła o książce Freytaga, w której tenże napadł na jej nieboszczyka męża: „Świat chętnie czerni to, co promienieje, wzniosłe w błoto ciągnie, — lecz są i serca szlachetne, które płoną miłością dla wyjątkowego i wielkiego męża“.

Zanzibar 9 list. Wissman obsadził po krwawych walkach Saddani.

Paryż 10 listop. Rada ministrów postanowiła przyjąć dymisję ministra marynarki, admirała Kranza.

Petersburg 10 listop. Cała armja otrzyma karabiny Lebela.

Ateny 10 list. Kreteńczycy chcą prosić Rosję o protektorat.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 10/11.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	123	50	124	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	75	58	75
20-to frankówka złota	9	42	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	50	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	25	98	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	25	99	25
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	50
5% „ „ Krol. Pol. za rub. 100	96	50	98	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Ceny zboża

z dnia 8. listopada 1889 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	7·40—8·40	7·20—8·—	7·——7·70
Żyto	6·60—7·20	6·50—7·75	6·40—6·80
Jęczmień	6·50—8·—	6·50—7·75	6·50—8·—
Owies	6·80—7·50	6·00—7·10	6·——6·60
Groch	6·——8·50	6·00—8·—	6·——8·—
Wyka	5·15—5·50	4·80—5·25	—·——·—
Rzepak	16·—16·75	16·—16·25	15·—16·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koncz. czer.	45·—65	—·——·—	—·——·—
Koncz. biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koncz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 20 do 40—.

Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 11·25 do 11·75

owies poszukiwany.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.